



WOJCIECH

WANAT

Rok

w Monarze



*Mojej żonie Kasi,  
dzięki której udaje mi się  
zachować w sobie tyle Głskowa*

## OD AUTORA

Chciałbym odpowiedzieć na dwa pytania: dlaczego napisałem tę książkę i dlaczego pojechałem do Głoskowa. Poza tym przyda się nieco objaśnień dotyczących tekstu.

W Głoskowie znalazłem się nie po to, by cokolwiek pisać, ale żeby walczyć o życie. Byłem przekonany, że wystarczy jedynie odstawić narkotyki i wszystko będzie w porządku. Z czasem przekonywałem się jednak, że to jedynie początek drogi. Żeby jak najwięcej zyskać na swoim pobycie, musiałem całym sobą wejść w kurs przewidziany przez Uniwersytet Życia, nie było więc mowy, aby robić jakiegokolwiek notatki, prowadzić pamiętnik. Dlatego zapewne wiele rzeczy zatarło się w niedoskonałej pamięci.

Głosków jest położony około siedemdziesięciu kilometrów na południowy wschód od Warszawy, opodal Garwolina. Jest tam spore, ponadpiętnastohektarowe gospodarstwo rolne. Rytm życia wyznaczają w nim pory roku i w pewien sposób wpływa to także na pracę terapeutyczną. Są też oczywiście inne wiejskie atrakcje: staw, w którym można się kąpać – zimą zmienia się on w lodowisko – rowery, rozległe tereny, które aż proszą, żeby się po nich przespacerować. Jest dworek, w którym czułem atmosferę walki przez ponad ćwierćwiecze prowadzonej przez moich poprzedników. Zresztą wszystkie budynki są

w dość dobrym stanie, ale głównie dlatego, że bardzo wiele wysiłku w ich remonty wkładają pacjenci Głoskowa.

Atmosfera w Ośrodku z założenia powinna przypominać dom, a nie koszarowo-więzienny klimat, jakie większości ludzi kojarzą się z nazwą Monar. Dlatego nie używa się tam ksywek, tylko imion, walczy się z przejawami języka więziennego i podobnych zachowań. Oczywiście nikt nie użyłby w Głoskowie podczas społeczności ksywki, ale żeby uniknąć kłopotów, imiona albo zastąpiłem takimi właśnie określeniami, albo innymi imionami. Dla wielu osób pobyt w Monarze jest na tyle stygmatyzujący, że wolą zataić to przed swoim otoczeniem. Gdy jechałem do Głoskowa, sam starałem się to ukryć.

Dlaczego zabrałem się do pisania książki *Rok w Monarze*? Przede wszystkim po to, by choć w taki sposób spłacić część długu, który tam zaciągnąłem. Również dlatego, żeby pozamykać niektóre z rozpoczętych tam procesów. Niezwykle ważne dla mnie jest także pokazanie prawdy o Ośrodku. Wiele razy słyszałem bardzo różne opinie na temat Monaru, a także o samym Głoskowie. I gdybym tam nie był, może bym w to uwierzył – że pracuje się tam do północy, że gnębi się ludzi, że są setki absurdalnych dociążeń. Nie wiem, jak jest w innych ośrodkach, w Głoskowie tego nie widziałem. Jeśli ktoś opowiada takie rzeczy, to najprawdopodobniej albo uciekł przed trudnościami, albo czeka, aż ktoś wyleczy go z narkomanii, a z narkomanii można wyjść tylko dzięki własnemu wysiłkowi.

Chciałem też wreszcie znaleźć sposób, dzięki któremu nie będę musiał opowiadać o tym, co działo się ze mną przez ostatnich kilka lat.

Słowa podziękowania należą się osobom, bez których ta książka powstawałaby znacznie wolniej: moim najbliższym – żonie i mamie, które wspierały mnie

w wysiłkach i pomagały wychwytywać błędy, mojemu wydawcy, dzięki któremu zdobyłem się na pewien dystans do tematu, oraz kierowcom prywatnych linii autobusowych na trasie Okuniew–Warszawa, w których mogłem w spokoju pracować nad gotowym tekstem.





## WSTĘP

Kiedy przyjechałem do Głoskowa, niewiele osób wierzyło w moje szanse. Ja sam nie bardzo liczyłem na to, że może stać się ze mną jeszcze coś dobrego. Czasem przypominało mi się, co Jean Cocteau napisał w *Opium*: „Cierpliwość maku. Kto palił, znowu będzie palił”. Wciąż tłukło mi się po głowie, że na pewno się nie uda, więc może szkoda wysiłku. Później zacząłem jednak wierzyć w to, czego uczyłem się w Głoskowie – w wartości. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie czyta się po przyjechaniu do Głoskowa, jest *Nasza Wizja i Wartości* – to cztery zdania, które opisują, co i dlaczego jest takie ważne w Głoskowie.

### 1. NIE CHCEMY KOLEJNEJ UCIECZKI, PRAGNIEMY CAŁKOWITEJ NIEZALEŻNOŚCI

Życie jest wartościowe wtedy, gdy opiera się na zasadach, na wartościach, kiedy istnieją w nim ważne relacje z ludźmi. Nie da się tego zastąpić żadnym z rodzajów adrenalin, czyli udowadnianiem sobie własnej wartości. Jeśli ktoś nauczy się dobrze, godziwie żyć oraz czerpać satysfakcję z małych, pozornie nic nieznaczących rzeczy, z czasem zaczęną przychodzić do niego te ważniejsze. Można zastępować narkotyki alkoholem, seksem, ucieczką w pracę albo w jakieś hobby, ale jedynie zmieniając podstawy swojego życia, można dojść do czegoś wartościowego.



## 2. WIERZYMY W NIEZBĘDNOŚĆ ZASAD DO ŻYCIA W GRUPIE

Życia, relacji z ludźmi nie da się budować w pustce, bez podstawy, jaką są zasady. Jeśli ktoś kłamie, nie wierzę potem w to, co mówi. Jeśli jestem dla ludzi irytujący, nie dziwię się, że są na mnie wkurzeni. Zasady rządzące relacjami międzyludzkimi są tak samo ważne i niezienne, jak zasady rządzące fizyką. Każdy, kto przyjeżdża do Głoskowa, musi przestrzegać obowiązujących tam reguł – to on powinien się do nich dostosować. Oczywiście może robić wszystko, ale pod warunkiem, że jest gotowy ponieść konsekwencje. Tylko w taki sposób można nauczyć się żyć w zgodzie z zasadami i w gruncie rzeczy ze sobą.

## 3. SIŁĄ NASZYCH PRAW JEST DOBROWOLNOŚĆ UCZESTNICTWA W TRENINGU I ŚWIADOMOŚĆ, KOGO I CO MAJĄ ONE CHRONIĆ

Jeśli ktoś nie przyjeżdża do Głoskowa z własnego wyboru i nie potrafi z czasem zaufać temu, co się w Ośrodku dzieje, a także nie jest w stanie uwierzyć w Głosków, niewiele z pobytu w nim skorzysta. Nie wolno kurczowo trzymać się starych nawyków. Jeśli ktoś jest w Ośrodku tylko ciałem i nie umie sam z siebie czynić wysiłku, zmieniać się, niczego w sobie nie przebuduje. Sam pobyt w Głoskowie, nawet bardzo długi, do niczego nie doprowadzi, a w każdym razie do niczego konstruktywnego – może jedynie pogorszyć zaistniałą sytuację.

## 4. OŚRODEK SŁUŻY WYŁĄCZNIE JEDNOSTCE I DOTĄD MUSI NADAŻAĆ ZA JEJ ROZWOJEM, AŻ W KOŃCU PRZESTAJE BYĆ JEJ POTRZEBNY

W czasie pobytu w Głoskowie bardzo dużo się zmienia. Z czasem każdy, kto jest tam naprawdę, zaczyna inaczej

patrzeć na świat, inaczej funkcjonować. Dlatego po pewnym czasie przed każdym stawia się coraz wyższe wymagania, coraz trudniejsze zadania. Ośrodek został stworzony po to, żeby ludzie uzyskiwali w nim pełną niezależność, by po zakończeniu terapii potrafili zacząć budować swoje życie. Jego zadaniem nie jest uzależnianie ich od siebie lub od innej formy wsparcia. Każdy, kto opuszcza go jako absolwent, powinien potrafić znaleźć w sobie siłę do samodzielnego życia.

Takie są najważniejsze wartości Głóskowa. Tuż po przyjeździe do Ośrodka czyta się także *Credo*:

„Głósków to enklawa sensu i spokoju we współczesnym świecie. Doceń więc, że się tutaj znalazłeś, ciesz się – nie traktuj tego jako kary. Przyjeżdżasz do Głóskowa dla Siebie, leczysz się dla Siebie, nie dla nas czy rodziny. Jeśli nie chcesz podjąć wyzwania i zmierzyć się ze Sobą – nikt Cię nie zatrzymuje.

Głósków to nie tylko miejsce do odstawienia narkotyków. To duchowa szkoła. Jesteśmy w niej uczniami, a nie pacjentami czy więźniami. Chcemy się doskonalić. Choć każdy z nas jest inny, to jednak łączy nas wspólny cel – chcemy wyeliminować z siebie przyczyny brania narkotyków. Nie oglądaj się więc na innych, pozwól im popełniać błędy. Gdyby ich nie robili, nie byłoby ich tutaj. Rób swoje tak dobrze, jak Ty potrafisz, nie porównuj się z nikim. W każdą pracę zaangażuj się całym sercem niezależnie od tego, na czym ona polega. Koncentruj się na tym, co jest teraz i tutaj. Nie snuj planów, nie rozpamiętuj przeszłości. Wykonuj kolejne zadania powierzone Ci przez społeczność. Zaufaj systemowi, uwierz, że dociążenia i ćwiczenia mają Ci pomóc, są DLA Ciebie, a nie PRZECIWKO Tobie.

Myśl pozytywnie i nie szukaj dziury w całym. Spróbuj poznać ludzi, wczuć się w atmosferę miejsca. Nie myśl o tym, co straciłeś, myśl o tym, co możesz zyskać. Na kontakty ze światem zewnętrznym przyjdzie pora.

Pamiętaj, że Głoków to rodzaj obozu treningowego, który przygotowuje do zdrowego funkcjonowania w normalnym życiu. Po wyjściu stąd będzie jeszcze trudniej, więc daj z siebie wszystko. Im gorzej Ci będzie, tym lepiej dla Ciebie. Im więcej zniesiesz tutaj, tym łatwiej Ci będzie potem. Wymagaj od siebie coraz więcej, nie odpuszczaj.

Ucz się jak najwięcej nowych rzeczy. Największą wartość ma to, czego jeszcze nigdy nie robiłeś. Najważniejsze są te chwile, kiedy przelamujesz się do tego, czego nie lubisz i co Cię denerwuje.

Nie powielaj starych schematów myślenia. Nie sprawdziły się, skoro brałeś narkotyki. Zaczynj wszystko od nowa.

Głoków to czas zrzucania starej skóry, ćwiczenie duchowe, pierwszy krok na drodze ku doskonałości. Służy oczyszczeniu, aklimatyzacji, uczy wyrzeczenia, ascezy i pokory. To czas ciężkiej pracy pozwalającej zapomnieć o przeszłości. Obowiązków nie traktuj więc jako kary, bądź dumny, że je wykonujesz. Ciesz się ich prostotą, bądź cichy i uśmiechnięty. Przygotuj się na zmiany. Bądź odważny.

Na trwałe sukcesy w życiu trzeba solidnie zapracować. Niedziela jest tylko jedna w tygodniu, trzeba więc nauczyć się powszedniej, zwykłej pracy. Wtedy nauczysz się doceniać święta.

Nie myśl za dużo o swoich problemach, bo nic nowego nie wymyślisz. Lepiej pomóż innym w pracy, a zobaczysz, że i Tobie zrobi się lżej. Nie oczekuj jednak podziękowań, nagród i oklasków. Bądź skromny, bo

najwięcej warte są te uczynki, o których nikt nic nie wie. Prawdę o sobie poznajemy, kiedy inni nas nie oceniają, kiedy jesteśmy sami. Pamiętaj, że siebie samego nie oszukasz.

Bądź na TAK, nie neguj wszystkiego. To najlepszy początek. Jeśli dostrzeżasz wady Głoskowa, nie koncentruj się na nich. Ośrodek jest mikrokosmosem – odbiciem rzeczywistości. Tak jak ludzie ma wady. Możesz je wytknąć na społeczności, ale nie zatruwaj nimi życia codziennego. Doceń, jak bardzo dbamy o siebie nawzajem.

Pamiętaj, że pobyt w Głoskowie jest PRZYWILEJEM. Ciesz się, że zaczynasz nowe życie. To naprawdę rzadko się zdarza”.

W Ośrodku czyta się jeszcze *Desideratę*, a poza tym chłonie się spokojną atmosferę tego miejsca. Jest w niej coś niewiarygodnego, jakaś głęboka duchowość. Niby nie dzieje się nic nadzwyczajnego – ludzie pracują w polu, gotują posiłki i sprzątają, ale to, jak i dlaczego to robią, pozostawia w nich ślad na całe życie. Uczą się, że żeby żyć szczęśliwie, nie trzeba wiele więcej. Wystarczy robić proste rzeczy, jeśli się wie, po co i z kim trzeba je robić, jeśli zauważa się, że na jakość życia wpływa także to, że pamięta się (lub nie) o spłukaniu wanny po kąpielu i zmyciu naczyń. Właśnie dzięki wykonywaniu takich czynności widać nasz szacunek dla innych.

A przecież taka umiejętność cieszenia się, czerpania satysfakcji z tego, co małe, nie zabija możliwości osiągnięcia rzeczy wspaniałych. Żeby biegać maraton, najpierw trzeba wyjść na kilkukilometrową przebieżkę – zresztą znacznie trudniej wychodzić na takie przebieżki niż zmusić się do jednorazowego, ładnie sprzedającego się wyczynu.

W Głoskowie jest czysto, spokojnie, nie śmierdzi papierosami, choć w chlewni nie pachnie oczywiście kon-

walią. Rzadko zdarza się, że ktoś jest dla innych opryskliwy. To jedna z rzeczy, na które zwracają uwagę ludzie, którzy przyjeżdżają do Ośrodka. Nie ma pośpiechu, nie widać wzajemnej konkurencji. To wszystko sprawia wrażenie idylli. Z całą pewnością nie jest to miejsce, w którym zmusza się ludzi do katorżniczej pracy i łamie się ich charakter.

Nauczyłem się także, że w pewien sposób Cocteau miał rację – jeśli ktoś się nie zmienia, jeśli wciąż pozostaje taki sam, to nawet jeżeli nie będzie brał, z całą pewnością znajdzie jakąś inną drogę ucieczki. Gdy jednak uda się mu w jakiś sposób zmienić swoje życie, to ma ogromne szanse – tym większe, im dłużej i głębiej będzie się zmieniał. Głosków jest znakomitym miejscem, by rozpocząć takie przemiany.

Żeby jednak zrozumieć to, co dzieje się w Głoskowie, trzeba znać obowiązujące tam zasady, zwyczaje, wiedzieć trochę o tym, jak wygląda droga pacjenta Ośrodka.

Proces terapeutyczny składa się z kilku etapów. Tuż po przyjeździe człowiek staje się nowicjuszem. Nie ma pełnego zaufania społeczności, z czasem będzie musiał na nie zapracować. Nie może robić wielu rzeczy. W zasadzie przez cały czas jest w towarzystwie jakiegoś domownika. Nie wolno mu pić kawy, herbaty sypanej, nie ogląda sam telewizji, nie słucha muzyki. Nie rozmawia z nikim przez telefon, a korespondować może jedynie z najbliższą rodziną. Podstawowymi zasadami nowicjatu są pokora, wyciszenie i wyrzeczenie.

Nowicjusz ma za zadanie swoją postawą wykazać, że zasługuje na miano pełnoprawnego członka społeczności, poza tym musi wykonywać proste prace porządkowe w dworku i w jego otoczeniu, czyli tak zwane dyżurki.

Nowicjat jest czasem, w którym powinno się odciąć od swojej przeszłości, oczyścić. Przez cały jego okres

obowiązującym strojem są drelichy – jest to jeden ze sposobów na zrzucenie starej skóry. Bardzo często ubranie jest ważną częścią starej osobowości.

Drelich jest w Głoskowie bardzo ważnym symbolem – symbolem chęci zmian. Zobowiązuje on do szczególnie wyteżonego wysiłku, jest czymś trochę podobnym do habitu mnicha.

Nowicjat trwa minimum trzy miesiące i kończy się oceną. Gdy jest negatywna, przedłuża się go o kolejny miesiąc, po którym następuje kolejna ocena, czasem jeszcze jedna i tak dalej.

Oceny są jedną z podstaw pracy terapeutycznej w Głoskowie, podobnie jak rozmowy na temat poszczególnych osób, potocznie określane jako sprawy. Po zakończeniu kolejnego etapu lub na koniec pełnienia jakiejś funkcji następuje ocena. Jest to okazja do rozmowy na temat postaw, stosunku do zasad, wartości. Podczas oceny wypowiedzieć się powinno jak najwięcej osób, starając się przy tym pokazać wady i zalety ocenianego pacjenta. Informacje podane podczas społeczności, czyli spotkania mieszkańców Ośrodka, mają służyć rozwojowi jednostki, dlatego wyrażanie nieprzychylnych opinii nie jest sposobem na dowalenie, ale pomocą. Członkowie społeczności są dla siebie jakby lustrem, czasem krzywym zwierciadłem, rzadko człowiek zdaje sobie sprawę z tego, jak postrzegają go inni. Podczas ocen można przekonać się o tym, co w kontaktach z ludźmi sprawia nam trudność, w jaki sposób możemy poprawić swoje funkcjonowanie. Wykonywanie zaleceń społeczności jest jedynym sposobem, dzięki któremu można dokonywać postępów podczas pobytu w Ośrodku.

Z zasady podczas terapii w Głoskowie pacjent najpierw musi nauczyć się słuchać uwag społeczności

i wcielać je w życie. Z czasem jednak trzeba uniezależnić się od głosu opinii publicznej, mieć własne poglądy i zdanie. Bardzo często bezpośrednio po ocenie następuje wewnętrzny bunt. Niezwykle trudno jest się godzić z bardzo często surową opinią społeczności. Jednak im bardziej krytyczne są oceny, tym większa możliwość zmian i zysk z pobytu w Głóskowie.

Po pozytywnej ocenie z nowicjatu można zostać domownikiem, a więc gospodarzem Ośrodka, czy raczej domu w Głóskowie. Od tego momentu człowiek ma znacznie więcej praw i ponosi znacznie większą odpowiedzialność. Z czasem zaczyna także pełnić określone funkcje. Cały dom i gospodarstwo w Głóskowie są bowiem prowadzone przez osoby poddawane terapii. Funkcje, które temu służą, to: konserwator – dokonuje bieżące naprawy; kotłowy – zajmuje się kotłownią, ogrzewaniem dworku i pozostałych budynków; chlewniowy – opiekuje się zwierzętami, to znaczy krowami i świniami, ale także przygarniętymi do Ośrodka kotami i psem. Gospodarz zajmuje się dworkiem i jego otoczeniem. Nicco inna jest rola egzekutora – jest odpowiedzialny za wykonywanie dociążeń. Te funkcje pokazują, w jaki sposób człowiek wywiązuje się ze zobowiązań. Kolejne funkcje umożliwiają sprawdzenie, w jaki sposób buduje się relacje z ludźmi. Są to: relewista, czyli szef kuchni – z pomocą trzech kuchcików przygotowuje posiłki dla społeczności; kierownik pracy – dba o wykonywanie niezbędnych dla Ośrodka prac; kierownik Służby Ochrony Monaru (SOM) – wraz z trzema członkami SOM-u musi dbać o przestrzeganie zasad, a także opiekować się nowicjuższami. Wreszcie prezes – powinien mieć pieczę nad całą społecznością, być pośrednikiem pomiędzy kadrą a społecznością. Pełnienie każdej funkcji kończy się oceną. Wszystkie funkcje są okazją do ćwiczenia pewnych umie-

jętności, i to zarówno technicznych, jak i osobowościowych. Podczas przydzielania funkcji bierze się pod uwagę kilka aspektów – to, czy zadanie nie będzie dla funkcyjnego zbyt trudne oraz czy pomoże mu w rozwoju. O przydziale funkcji decyduje społeczność.

Innym ważnym ćwiczeniem są różnego rodzaju dociążenia. Warto podkreślić, że dociążenie nie jest swego rodzaju karą. Jeśli ktoś ma kłopoty z wypełnianiem założeń kadry i społeczności, jeśli jakiś element funkcjonowania w grupie sprawia mu trudność, dociążenie ma mu pomóc w zmianie takich zachowań. Najbardziej podstawowymi dociążeniami są godzinka – godzina pracy ponad standard – i zadaniówka – wykonanie określonego zadania. Inne, częściej stosowane dociążenia to: herbatki – obowiązek przeprowadzenia codziennie rozmowy z innym członkiem społeczności, lokaj – obowiązek wypełniania wszystkich poleceń współmieszkańców, na przykład zrobienia herbaty, umycia kubka, odkurzenia pokoju i tym podobne. Dociążeniami są także: dodatkowy nowicjat i obowiązek chodzenia w drelichu, budzenie rano ludzi czy prowadzenie rozgrzewki. Dociążenie jest dobierane do konkretnej osoby i czasem specjalnie dla niej wymyślane.

Ostatnim etapem pobytu w Głoskowie może być aspirantura. Aspirantem można zostać za zgodą społeczności. Z zasady przy okazji prośby o aspiranturę rozmawia się o całej drodze, którą dana osoba przeszła w Ośrodku. Aspirantura jest jakby świadomym nowicjatem – aspirant też ubiera się w drelich. Swoją postawą, zachowaniami, stosunkiem do ludzi ma przekonać społeczność, że jest już gotowy do normalnego życia poza Głoskowem. Po pozytywnej ocenie z aspirantury zostaje się monarowcem i można opuścić Ośrodek. Wiele osób jeszcze na jakiś czas pozostaje jednak w Głoskowie



i stara się powoli budować na zewnątrz warunki do bezpiecznego powrotu, pomagając jednocześnie w pracach w Ośrodku. Pełnią w tym czasie rolę pośrednią pomiędzy kadrą a starszymi domownikami.

W Głóskowie panuje pełna abstynencja – nie wolno pić alkoholu, tak jest w większości ośrodków, ani palić – i pod tym względem jest to rzadkość. Wynika to z założenia, że jeśli ktoś nie jest w stanie odstawić papierosów, tym bardziej nie poradzi sobie z odstawieniem narkotyków. Ale przede wszystkim jest konsekwencją założenia, że ludzie opuszczający Głósków mają być całkowicie wolni, niezależni. Z nieco innych przesłanek wynika wprowadzenie abstynencji seksualnej (AS) – jeśli ktoś wchodzi w bliski, intymny związek w Ośrodku, niejako odsuwa się od reszty społeczności, bo większość swojej energii kieruje na budowanie tego związku i jego wewnętrzne przemiany kończą się. Norma pełnej abstynencji obowiązuje przez dwa lata po opuszczeniu Ośrodka (z wyjątkiem AS). Po tym czasie człowiek powinien być na tyle dojrzały, by samodzielnie określić, czy palenie lub picie alkoholu może być dla niego groźne.

Głósków nie byłby tym, czym jest, bez kadry – doświadczonej, stabilnej, spójnej i pełnej charyzmy. Jej trzon stanowią cztery osoby:

Ela Zielińska – osoba konkretna i zdecydowana, poza Ośrodkiem pracująca jako menedżer. Ma znakomite wyczucie tego, co jest normalne, bardzo dobrze wychwytuje nastroje poszczególnych osób i całej społeczności. Szczególną uwagę zwraca na pozornie nieistotne szczegóły.

Andrzej Zieliński – główny ideolog, lider Ośrodka. Potrafi w prostych, nierzadko ostrych słowach mówić o rzeczach ważnych. Jest strażnikiem wartości i tradycji Głóskowa.

Wojciech Koehne – osoba skromna i pozornie mało atrakcyjna. Ma jednak bardzo dużo ciepła i ogromne skłonności do celnych szyderstw.

Janusz Izdebski – stara się stymulować rozwój intelektualny i prostować sposób myślenia większości ludzi. Daje bardzo dużo ciepła i okazuje prawie bezgraniczną cierpliwość.

Pierwsza trójka zaczynała prace w Głoskowie jeszcze w 1978 roku razem z Markiem Kotańskim, Janusz jest związany z Ośrodkiem od kilkunastu lat. Mimo swojej odmienności potrafią tworzyć bardzo zgrany, znakomicie uzupełniający się zespół, ze swoich różnic czyniąc atut. Kiedy Ela wyłapie czyjeś błędy, Andrzej zagrzmi na ich temat ideologicznie, Wojtek wyszydzi, a na koniec Jaś pocieszy. Czasem te role nieco się zmieniają.

Niewątpliwą siłą kadry jest fakt, że wszyscy pracują poza Ośrodkiem z ludźmi niemającymi nic wspólnego z narkomanią. Gdyby kontaktowali się na płaszczyźnie zawodowej wyłącznie z uzależnionymi, z czasem mogliby zubożeć na różnego rodzaju nienormalne, typowo narkomańskie zachowania.

## I

**K**olejny raz, drugi, może trzeci, usłyszałem: „wstawajmy, biegamy”. Nie miałem najmniejszych wątpliwości, gdzie jestem ani co się dzieje. Byłem w Monarze i musiałem szybko ubrać się w dres i iść na rozgrzewkę. Przed dworkiem powoli zbierało się kilkanaście osób. Dwieście, może trochę więcej metrów, które biegliliśmy pod chlewnię, kosztowało mnie sporo wysiłku – mięśnie miałem sztywne po wczorajszej pracy. Robiąc skłony i wymachy, czułem, że mój organizm odzwyczaił się od wysiłku. W końcu wczoraj nie pracowałem specjalnie ciężko, a miałem problemy z przebiegnięciem się pod chlewnię i z powrotem. Bieganie stawało się dla mnie jeszcze jednym powodem niezadowolenia z siebie. Kiedyś swobodnie przebiegałem maraton – na tyle, na ile szeregowy tupacz może swobodnie pokonać taki dystans. Teraz nawet kilkaset metrów stawało się problemem. Bieganie było dla mnie jednym ze sposobów doświadczania wolności. Kiedy w miarę wybiegamy, dobrze rozgrzany cieszyłem się przewijającą się drogą – obrazem lasu, śpiewem ptaków, wtedy właśnie czułem się wolny. Teraz czułem złość na sobie – za swoją słabość, bezradność. Nie było mi szkoda pieniędzy wydanych na branie, byłem zły za stracony czas i zdrowie. No i o to, co zrobiłem swoim bliskim.

Kilka minut później przebrany w drelach czekałem w kominkowej na odprawę. Kominkowa, bo jest tam kominek, to pomieszczenie, przez które trzeba przejść, wchodząc i wychodząc z dworku, jest dość duże, by zmieściła się w nim cała społeczność Ośrodka. Wieczorami siedzieli tam wszyscy poza amatorami telewizji. Kiedy przed wejściem odezwał się dzwon, ucichły rozmowy – odprawa rozpoczynała kolejny dzień. Dla niektórych setny czy pięćsetny w Głoskowie, dla mnie drugi pełny dzień. Kierownik pracy powiedział, kto co będzie robił, później zaczęła się litania zgłaszanych przewinień i rozliczających się z nich funkcyjnych:

- Nie sprawdziłem się.
- Pamiętaj, żeby się sprawdzić.
- Nie posprzątałem po pracy.
- Godzinka.
- Nie zgasilem światła.
- Godzinka.

Słuchałem tego z lekkim zainteresowaniem, trochę zastanawiając się, jak tu przetrwam. Nie znałem tutaj jeszcze nikogo, ale wiedziałem, że będę przez kilka miesięcy skazany na ICH towarzystwo. Przyjechałem na górę pół roku. Co prawda terapeuta powiedział, że pełny cykl trwa rok, ale ja przecież wiedziałem lepiej, ile jest mi potrzebne. Niby byłem świadomy, na czym polega to, co dzieje się w Ośrodku, ale być poddanym takiemu rygorowi, to zupełnie inna sytuacja.

Patrzyłem na ludzi, zastanawiając się, co tak naprawdę o mnie sądzą, trochę też myślałem o tym, jacy są w rzeczywistości. Pierwszego dnia przez chwilę rozmawiałem z Turkiem, poza tym sporo rozmawiało się przy pracy. W Głoskowie uczyłem się przede wszystkim słuchać. Nie było to łatwe dla kogoś, kto zarabiał, głównie mówiąc.

Jedzenie było niezłe, a ja jadłem ogromne ilości i tyłem w oczach. Przez całe dorosłe życie ważyłem poniżej siedemdziesięciu kilogramów. Najpierw bawiłem się w sport – biegałem, a to nie sprzyja powstawaniu nadwagi. W rekordowym momencie ważyłem sześćdziesiąt trzy kilogramy. Później już biegałem po mieście za towarem. Trudno powiedzieć, czy bardziej dzięki bieganiu, czy towarowi, ale trzymałem linię – ważyłem sześćdziesiąt kilka kilogramów. Od pierwszego dnia słyszałem, że z całą pewnością przybiorę na wadze, bo pierwsze postępy w leczeniu objawiają się właśnie tym. Z uporem powtarzałem, że nie chcę tyć, i jadłem, bardzo szybko i bardzo dużo. Na śniadanie od dziesięciu do piętnastu kromek chleba z tym, co było – z serem, wędliną, marmoladą i wszystkim, co mogłem znaleźć na stole.

Praca – taka jak zawsze, niespecjalnie ciężka, ale gdyby wykonywać ją w samotności, okazałaby się bardzo monotonna, na przykład przebieranie ziemniaków – fizycznie nie jest to żaden wysiłek, tyle że czasem trzeba przesypać kartofle do worka i poprzestawiać worki, ale robienie tego przez pół dnia byłoby koszmarnie nudne. Do chlewni chodziło jednak kilka, może dziesięć osób i przy okazji przerzucania ziemniaków można było sporo rozmawiać. Wcześniej, rozmawiając z ludźmi, przede wszystkim mówiłem. Tutaj musiałem przede wszystkim słuchać, słuchać ludzi nieraz dwa razy młodszych od siebie i uczyć się tego, co starali się mi przekazać. Przy ziemniakach było nas kilkoro nowicjuszy, w tym dwoje zupełnie świeżych – ja i Ewa, dziewczyna, która przyjechała do Głoskowa trzy tygodnie przede mną.

Cały czas, przy wszystkich możliwych okazjach, słyszałem o założeniach nowicjatu i obowiązkach nowicjuszy. Teraz też siedzący obok mnie chłopak, który mieszkał ze mną, zaczął mi tłumaczyć, jakie są założenia

nowicjatu – pokora, wyrzeczenie i wyciszenie. Właściwie wyglądało to jak w zakonie – najpierw nowicjat, czas, kiedy praktycznie aspiruje się tylko do bycia prawdziwym gospodarzem i nie ma się zbyt wielu praw. I nauka godzenia się z tym, co nas spotyka. Słuchałem o tym, że domownik ma zawsze rację i jeśli każe mi grabić liście drugim końcem grabi, to widocznie tak jest lepiej, że nie powinienem zachowywać się głośno, że w nowicjacie nie wypada mi się śmiać, śpiewać, tańczyć. Miałem być jak mnich spokojny, wycofany, rezygnujący ze wszystkiego, co nie jest mi niezbędne. Słuchałem. Z większością rzeczy się zgadzałem, wątpliwości zostawiałem dla siebie. Przez cały czas marzęm – zbyt mała ilość tłuszczu. Jedną z cnót nowicjusza jest unikanie próśb – nie wypada prosić, żeby pozwolono ci włożyć bluzę pod drelich. Inna sprawa, że Buba, która była z racji funkcji opiekunką nowicjuszy, szybko zorientowała się, że może być nam za zimno, i zapytała, czy nie potrzebujemy bluz.

Po drugim śniadaniu trochę się przetarło – ruszyliśmy w pole zbierać to, co zostało jeszcze po wykopkach. Zawsze trzeba sprawdzić, jak wiele zastało na polu, szczególnie dlatego, że Ośrodek nie ma kompletu maszyn rolniczych. Zaczęło się mozolne wygrzebywanie resztek ziemniaków z bruzd i znoszenie ich do worków, i kolejne rozmowy. Właściwie z tego czasu najlepiej pamiętam bunt, który we mnie wzbudzała konieczność przyznania się przed sobą, że wszystko, co do tej pory robiłem w życiu, było złe, bo gdyby było inaczej, nie brałbym. A przecież miałem wiele rzeczy, z których mógłbym być dumny, które robiłem dla innych. Jak ktoś może zakładać coś takiego? Teraz, z perspektywy czasu, wiem, że była to prawda – wtedy musiałem odrzucić całe swoje życie; dopiero całkiem otrzeźwiawszy, mogłem zacząć się zastanawiać,